

# DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:  
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

## Inkwizycja hiszpańska w świetle prawdy

Słowo „Inkwizycja“ oznacza prawe badanie w celu wyświetlenia prawdy i osądzenia winnych członków jakiejkolwiek organizacji w ludzkim społeczeństwie. Jest to jedyny sposób rozumny i sprawiedliwy wszędzie praktykowany dla obrony zasad i karność tak świeckich społeczności i różnych związków jak i religijnych.

Przeciw tej powszechnej metodzie przyjętej w całym Bożym świecie nie ma nikt nic do zarzucenia.

Lecz kędy się słyszy zarzuty i potępiania podnoszone przeciw „Inkwizycji“, to należy rozumieć „Inkwizycję Hiszpańską“, która miała miejsce w Hiszpanji w 15 wieku przeciwko Żydom, którzy pozornie przyjmowali wiarę katolicką w tym celu, aby w gruncie rzeczy w skrytości wszelkimi wpływami i sposobami podkopywać ją, niszczyć i zarazem rujnować cały naród hiszpański. Takich pseudo-katolików nazywano „Maranos“. Była to w rzeczywistości idea i akcja ściśle szatańska ze strony Żydów. Dlatego było rzeczą zupełnie naturalną i konsekwentną z ich strony oburzać się i nienawidzić trybunału Inkwizycji i dla pokrycia swojej potwornej działalności przedstawić światu największą krzywdę Żydów i okrutne barbarzyństwo rzekomo dokonane ze strony Inkwizycji względem „niewinnego Izraela“.

Powstała gwałtowna i zacięta propaganda żydowska po całym świecie w w pismach, książkach i teatrach przeciwko Kościołowi katolickiemu. Podniesiono straszliwy krzyk i alarm, aby obudzić współczucie dla Żydów i wytworzyć wiarę w ich niewinność. Echo tego „wołania na gwałt“ odbiło się w wielu duszach chrześcijańskich „słabiej wiary“ tak dalece, że jeszcze dzisiaj daje się widzieć i słyszeć „rzucanie kamieniem potępienia“ w stronę Kościoła katolickiego. Jak łatwo dajemy się porwać sztucznemu podnieceniu i broniąc bezkrytycznie zbrodni, krzywdzimy w najwyższym stopniu prawną, rzetelną i świętą działalność Kościoła katolickiego!

### Znaczenie inkwizycji

Inkwizycja, o ile posiada charakter religijny, ma swój początek u Żydów. Sanhedrin był niczem innym, jak tylko Inkwizycją żydowską. Badał bowiem i sądził herezje, jak również sprawy kryminalne i cywilne, nakładając kary według prawa Mojżeszowego i Talmudu przez biczowanie i kamienowanie, jak świadczy o tem księga Starego Testamentu (Deuteronomium). Był to właśnie Sanhedrin, który sądził Chrystusa Pana i skazał Go na śmierć za rzekome „błuznierstwo“, iż się ogłaszał „Synem Bożym, czyli Mesjaszem“. Następnie oddano Go władzy świeckiej, to jest Piłatowi, aby wykonał na Nim wyrok śmierci.

Kolegium rabinów, potomków wypędzonych Żydów z Portugalji i Hiszpanji, ekskomunikowało filozofa żydowskiego Barucha Spinozę za to, że wysąpił przeciw dogmatom religji Mojżesza. Rzucili Żydzi na niego największą klątwę i żądali od władzy świeckiej jego banicji z Amsterdamu na zawsze. Tak więc Żydzi bronili swoich zasad religijnych zapomocą własnej Inkwizycji.

Kościół katolicki ustanowił trybunał, który miał za zadanie pilnować i bronić czystości i nietykalności prawd Bożych objawionych, czyli dogmatów Wiary św. oddanych sobie pod opiekę przez Chrystusa Pana, jako największego skarbu ludzkości. Ten trybunał, zwany Inkwizycją, przeprowadzał badanie każdej błędnej nauki i herezji. Wydawał wyroki potępienia na rozszerzane błędy i przewrotne idee, aby usunąć od wiernych Kościoła jad trucizny, deprawującej prawdziwą wiarę Chrystusową. Ów trybunał inkwizycyjny w Rzymie nosi obecnie nazwę „Kongregacji św. Oficjum“. Zadaniem tejże św. Kongregacji rzymskiej jest bronić nauki Wiary i czystości chrześcijańskich obyczajów, jakoteż wydawać wyroki w sprawach herezji, potępiać złe książki i wykluczać z Kościoła upartych heretyków.

Każda herezja jest grzechem, a w średnich wiekach, kiedy potęga i całość narodu zależała od jedności religijnej w kraju, herezja była uważana za zdradę stanu i zbrodnię przeciw własnemu państwu. Stąd herezje zawsze potępiano nie tylko przez Kościół, ale i przez państwa.

### Inkwizycja w Hiszpanji

Sposoby badania herezji zawsze w Kościele katolickim istniały. Specjalny trybunał sądowniczy ustanowiony został w roku 1230. Inkwizycja ta kościelna nie była wcale zwrócona przeciw Żydom, lecz przeciw herezji wówczas grasującej pod nazwą Katarów, którzy głosili zgubne nauki godzące w Kościół i w państwo. Nauczali, że ludzkie ciało jest czemś złem, dlatego należy je niszczyć głodem, paleniem lub innym sposobem samobójstwa. Głosili, że wołają okradać niewiernych, że stosunki małżeńskie są potępione, że kobieta z dzieckiem jest opętana przez szatana itp.

Lat 250 później, to jest w roku 1493 została założona Inkwizycja w Hiszpanji przez Papieża Sykstusa IV. Powodem założenia była obrona Kościoła i narodu hiszpańskiego przed destrukcyjnym zamachem antykatolickim i antynarodowym, podjętym przez Żydów pseudowróconych do katolicyzmu, których nazywano „Maranami“.

Inkwizycja Hiszpańska miała do czynienia wyłącznie z heretykami Kościoła katolickiego, a nie z Żydami wyznającymi religję mojżeszową. Wyznawcy Mojżesza, prawowierni Żydzi, którzy należeli do synagog w Hiszpanji, cieszyli

się wolnością i pokojem. Inkwizycja była wprowadzona dla osób ochrzczonych i złych chrześcijan, których razem liczone około 3,000,000. Ci wstąpili do Kościoła katolickiego w tym celu, aby go zniszczyć i rozbić naród hiszpański.

Każdy zdrowo myślący uzna, że Kościół katolicki miał słuszne prawo bronić zasad Wiary i wiernych Kościoła w Hiszpanji i wystąpić z całą energią przeciw niszczycielskiej robocie wyrotowców, powstałych w łonie Kościoła. Również naród hiszpański prawnie i sprawiedliwie stanął w obronie własnej egzystencji i godności narodowej. Byłby to bardzo niedołyżny i upadły naród, któryby ze spokojem i z apacją spoglądał na gorliwą pracę swoich wrogów, gotujących mu pewny grób. Kto by inaczej sądził, ten zaprzeczałby Kościołowi w 20 wieku, jak i w 15 wieku, prawa ingerencji w sprawy religijne swoich wyznawców, jak również narodom i państwom własnej obrony, co byłoby absurdem.

Żydzi hiszpańscy dobrowolnie przyjmowali chrzest, a przez to stawali się członkami Kościoła katolickiego, poddani pod władzę Kościoła. Cała działalność Inkwizycji była przedstawiona we fałszywym świetle od początku do końca przez pisarzy protestanckich i żydowskich. Była to okazja dla wrogów do wylewu żółci nienawiści i bryzgania nań błotem przewrotności. Świętobliwy zakonnik dominikański, imieniem Torquemada, który sumiennie i sprawiedliwie postępował z winnymi herezji, został ogłoszony przez wrogów Inkwizycji, jako „Nero“ 15 wieku.

Wielu z osądzonych za heretyków nawracało się do Kościoła. Ci byli chętnie przyjmowani z powrotem, a imiona ich z radością publicznie ogłaszano. Inkwizycja postępowała tak sprawiedliwie, rzetelnie i bezstronnie, że hiszpańscy Templariusze zakonu rycerskiego, podejrzewani o przekraczanie reguł karność, sami się zgłosili do Inkwizycji aby ich sprawę przeprowadziła. Na znak światła wiary w czasie rozpraw palono świece woskowe, ale nie ludzi.

### Kary

Herezja była tylko jedną z tych zbrodni, które podpadały pod sąd Inkwizycji w Hiszpanji. Komu udowodniono herezję, ten miał dane do wyboru: albo złożyć akt Wiary i nawrócić się do Kościoła, albo ponieść karę kościelną, to jest ekskomunikę. Inkwizycja hiszpańska była w znacznej części instytucją państwową, założoną przez Papieża Sykstusa IV. na prośbę Hiszpanji, albowiem herezja była wówczas uważana za zbrodnię popełnioną nie tylko przeciw Wierze, ale i przeciw państwu. Heretycy byli zarazem burzycielami narodu i państwa. Przez holdowanie herezji nadużywano swobody i przywilejów udzielonych w państwie (podobnie

jak to czynią komuniści w różnych krajach). Heretycy działali na szkodę Hiszpanji, będąc w usługach dla jej wrogów. Hiszpanja była na stopie wojennej z „Półksiężycem“ w obronie Krzyża. Dlatego Inkwizycja niechcących się nawrócić oddawała władzy świeckiej dla ukarania za działanie przeciw państwu.

Prawdą jest, że kary, które wymierzała władza świecka były surowe. Lecz prawdą jest i to, że Papieże upominali Hiszpanję i potępiali ich surowość postępowania względem winnych heretyków. Do tych Papieży należeli: Leon X., Paweł III., Paweł IV., którzy rządili Kościołem w czasie trwania Inkwizycji w Hiszpanji. Wielu z heretyków było spalonych na stosie, ale w owych czasach ten sposób karania był uważany za prawny przez wszystkie narody świata, jak dzisiaj powieszenie lub elektrocja zbrodniarzy.

Sposobem tym karano w owych wiekach nie tylko heretyków, ale czarownice, złodziei, oszustów, w krajach nawet niekatolickich, jak w protestanckiej Anglii i luterskich Niemczech.

W Szkocji w 10 latach dwa razy więcej ukarano śmiercią za czarodziejstwo, aniżeli przez cały czas trwania Inkwizycji w Hiszpanji za herezję i inne zbrodnie.

Ci, którzy pragną poznać prawdę, niech pamiętają, że Hiszpańska Inkwizycja była więcej polityczną, aniżeli religijną. Nadto każdy rozumny badacz wypadków historycznych nie będzie sądził Inkwizycji Hiszpańskiej z 15 wieku w świetle stosunków politycznych wieku 20. Prócz tego wiedzieć trzeba, że Hiszpanja walczyła z Mahometanami przez 800 lat. Fanatyczni Arabowie wraz z Żydami afrykańskimi najechali Hiszpanję i odnieśli zwycięstwo. Dopiero zdobycie Granady przez wojska hiszpańskie w roku 1491 obudziło ducha w Hiszpanji; zaczęto energiczną walkę z nieznośnymi najeźdźcami, aby raz już oczyścić swój kraj i swój naród uwolnić od haniebnego niewola.

Przez 8 wieków ciężkiego położenia i walki o wolność i godność narodową Hiszpanji, Żydzi, którzy stali wysoko finansowo, politycznie i społecznie, byli ściśle zjednoczeni z jej wrogami. Ta wojna 800-letnia skończyła się w roku 1492 wysiedleniem z Hiszpanji Żydów w liczbie około 165,000. Był to jedyny ratunek dla Hiszpanji, aby wydobyć się z wiekowej niewoli obcego, a tak szkodliwego elementu.

Podstępne i fałszywe przyjęcie Wiary katolickiej, jakoteż obłudna lojalność dla państwa zasługuje na sprawiedliwą karę tak w 15 wieku, jak we wieku 20. A czy bezpodstawne oskarżenie Kościoła katolickiego o popełnianie różnych okrucieństw w czasie Inkwizycji Hiszpańskiej nie zasługuje na surowe potępienie wobec całej ludzkości? Zdrada, fałsz i bezczelność nie mogą uszczęśliwić nikogo, tem mniej całego społeczeństwa i narodu. Kto zaś próbuje szczęścia na tej drodze prędzej, czy później spotka się z rozczarowaniem.

# Amsterdam - miasto Rembrandta

Niedawne rozruchy komunistyczne w Amsterdamie zwróciły uwagę całego świata na to miasto, nazywane z równą słusnością jak Sztokholm — „Wenecją północy“.

Ma bowiem Amsterdam dużo wspólnego z królową lagun. Zbudowany na dziewięćdziesięciu wyspach, poprzecinany setkami kanałów z rozpiętymi nad nimi łukami 350 mostów, szczyty się wiekową patyną swych pałaców i patrycjuszowskich domów, z okien których spoglądają pogodnie, różowe a poważne twarze kobiet, jakby żywcem przeniesione z portretów Fr. Halsy.

Przypominają też Wenecję owe liczne zabytki sztuki, począwszy od starożytnego kościoła „Oude Kerk“, gdzie spoczywają snem wiecznym słynni admirałowie i podróżnicy, aż do wspaniałego ratusza i zbudowanego w stylu holenderskim XVI. wieku „Rijksmuseum“, mieszczącego w sobie cały szereg arcydzieł Rembrandta i innych mistrzów holenderskich.

I wreszcie to przeczyste, błękitne niebo, zlewające na miasto potoki światła. Światło to rzeźbi przedziwnie jasno i wyraziście kontury wszystkich przedmiotów, — lub przeciska się z trudem przez brudne, zakurzone szybki drobnych sklepików i warsztatów dzielnicy żydowskiej, gdzie Rembrandt tak chętnie szukał modeli do swych obrazów.

Wspomnienia Rembrandta żyją tu na każdym kroku. Przypomina go plac jego imienia, jedno z ulubionych miejsc spacerowych mieszkańców, — przypomina go owa dzielnica żydowska, gdzie na Breerstraat zakupił w roku 1639 za cenę 13 tysięcy guldenów własny domek, — przypominają go wreszcie umieszczone w „Rijksmuseum“ obrazy, ze słynna „Warta nocna“ na czele, która stać się miała źródłem wielu późniejszych kłopotów i nieprzyjemności dla mistrza.

Bo i jakże się tu dziwić? Oto wielce czcigodny imci pan kapitan Franz Banning Cocq, dowódca kompanii strzelców gwardji obywatelskiej w Amsterdamie, zamówił u Rembrandta duży obraz. Miał być na nim przedstawiony kapitan na czele swej kompanii, — razem 17 osób. Zgodnie z przyjętymi wówczas zwyczajami każdy z zainteresowanych wpłacił po sto guldenów tytułem swego „udziału“ w obrazie. Jasna rzecz, że za swoje pieniądze miał prawo spodziewać się, iż na obrazie znajdzie swój możliwie wierny konterfekt, w pełnym oświetleniu, przy skrupulatnym uwzględnieniu najdrobniejszych szczegółów jego stroju. Tak dotąd malowali wszyscy malarze holenderscy i to się właśnie podobało poczciwym mieszczuchom.

Tymczasem Rembrandt zerwał zupełnie z szacowną tradycją. Zamiast sportretować strzelców przy stole biesiadnym lub w oryginale ćwiczebny, stworzył obraz oryginalny, pełen ruchu i życia, opanując przytem w mistrzowski sposób grę światła i cieni, a mniejszy kładąc nacisk na drobne szczegóły i rysy poszczególnych postaci.

Stworzył arcydzieło, — ale zraził do siebie wszystkich prawie „udziałowców“ tego wspaniałego obrazu, który przeszedł do historii sztuki pod zupełnie nieodpowiednią nazwą „Warty nocnej“.

Życie Rembrandta związało się niepodzielnie z historią Amsterdamu. Jako dwudziestopięcioletni młodzieniec prze-

nosi się do tego miasta, w którym przechodził kolejno wszystkie etapy powstania i sławy — i w którym zamknął na wieki oczy, zapomniany zupełnie, w nędzy i opuszczeniu.

Rembrandt van Rijn, wcześniej bardzo rozpoczął swą karierę artystyczną. Szereg jego obrazów religijnych i portretów, malowanych w Leyden, zjednał mu taką sławę, iż wkrótce uważał za wskazane przenieść się do Amsterdamu, skąd napływały doń liczne zamówienia na obrazy.

Tam też maluje swą słynną „Lekcję anatomji profesora Tulpa“, w którym to obrazie wyczuwa się już łwi pazur mistrza. Do szczytu sławy dochodzi w latach 1642—1656. Obrazy jego kupowane są chętnie, uzyskuje za nie cenę 500—600 guldenów za sztukę. Jak prawdziwy artysta jednak nie bierze się z groszem i nie umie go szanować. Skupuje z prawdziwą pasją dzieła sztuki, kosztowności, perły, drogie kamienie. Stopniowo rozpada w coraz większe długi, a zniecierpliwieni wierzyciele dokuczają mu coraz bardziej. Aż wreszcie dochodzi do katastrofy: dom Rembrandta zostaje wystawiony na sprzedaż w drodze licytacji, a sam mistrz z niego poprostu „eksmiutowany“.

Fragnąc zapewnić mu dach nad głową i zabezpieczyć przed natrętnymi wierzycielami, jedyny syn jego Tytus i druga jego — nieślubna — żona, Hen-

ryka, zawarli z nim umowę, mocą której Rembrandt, za mieszkanie i utrzymanie, miał pełnić funkcje rzeczoznawcy w założonym przez nich handlu dziełami sztuki.

W tych warunkach mógł zatem Rembrandt dalej pracować, — choć coby obraz jego z tego ostatniego okresu życia nie mają już tego swoistego kolorytu i tej gry światła i cieni, tak charakterystycznej dla jego twórczości. Dla braku zamówień — maluje przedewszystkiem cały szereg autoportretów, z których nabieramy wyobrażenia, w jak szybkim tempie zmieniał się jego wygląd: oczy traciły ogień i blask młodzieńczy, rysy twarzy stawały się rozlane i zamazane.

Ostatni jego arcydziełem jest znajdujący się w Muzeum w Amsterdamie, a namalowany w roku 1661 wielki obraz „Staalmeesters“, o którym Bredius, najlepszy holenderski znawca Rembrandta, twierdzi, że jest to najdoskonalsze dzieło tego mistrza.

Z początkiem października 1669 umiera Rembrandt w zupełnym opuszczeniu i nędzy, — pozostawiając w całym inwentarzu spadkowym „wełniane ubranie i swe narzędzia pracy“.

Współcześni zapomnieli szybko o swym wielkim rodaku. Jak podaje jeden z jego krewnych w wydanej w roku 1702 książce o Rembrandcie, jeden z ar-

toportretów mistrza, wkrótce po jego śmierci, sprzedany został za sumę... sześćdziesiąt groszy!

Wkrótce już jednak cena ta skoczyła na jedenaście guldenów, zaś w roku 1702 — w chwili pojawienia się wzmiankowanej książki, płacono już za obrazy Rembrandta po paręset guldenów.

Od tego czasu wartość jego dzieł wzrastała nieustannie, dochodząc do fantastycznej wprost wysokości. A obecnie takie arcydzieła jak „Warta nocna“, „Lekcja anatomji“ czy „Staalmeesters“ uważane są za skarby sztuki, których realnej, pieniężnej wartości niepodobna wręcz oszacować, — podobnie jak niepodobna oznaczyć wartości takiej np. „Madonny Sykstyńskiej“ Raffaella, lub arcydzieł Tycjana czy Murilla.

Polska posiada zaledwie dwa płótna wielkiego mistrza.

Jednym z nich jest „Chrystus“, obraz o rozmiarach 94×81 cm., znajdujący się w posiadaniu hr. Raczyńskiego w Rogalinie. Obraz ten, malowany w roku 1661, pochodzi ze schyłkowych lat twórczości Rembrandta.

Drugi obraz, malowany na drzewie, o wymiarach 46×66 cm., jest własnością Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Jest to „Miłosierny Samarytanin“, malowany w roku 1638, kiedy to Rembrandt specjalnie zwrócił się w kierunku malarstwa religijnego.

## Asymetria twarzy, jej cechy i znaczenie

Obserwując dzieła mistrzów perldla i dłuta, dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia: O ile idzie o portrety, to w przeważającej ilości wypadków postacie kobiece portretowane bywają z lewej, postacie męskie zaś z prawej strony.

Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Jakkolwiek normalnie, w życiu codziennym nie zwracamy na to z reguły żadnej uwagi, — twarz każdego człowieka zbudowana jest mniej lub więcej asymetrycznie, — przyczem lewa i prawa połowa twarzy różnią się między sobą nawet dość znacznie.

Asymetria ta występuje wyraźnie zwłaszcza wówczas, jeżeli z portretu zrobionego „en face“ skonstruujemy

sztucznie twarz złożoną z dwóch lewych lub dwóch prawych połówek (przez odwrotne kopjowanie odnośnej połówki). Przeprowadziwszy cały szereg tego rodzaju eksperymentów dojdziemy do wniosku, że każda połowa twarzy posiada pewne swoje charakterystyczne cechy.

Połowa prawa zazwyczaj jest silniej rozwinięta, posiada więcej zdecydowanego wyrazu i pewnej męskości, niż połowa lewa, więcej miękka, niezdecydowana i raczej kobieca. Zauważyli to już dawno malarze — i tem tłumaczy się prawdopodobnie w portretach przewaga lewego profilu kobiecego, a prawego u mężczyzn.

Niemniej ciekawą jest asymetria oczu, występująca niekiedy bardzo na-

wet wyraźnie: oko prawe osadzone bywa nieco niżej od lewego.

Asymetria zazwyczaj nie wpływa zupełnie ujemnie na ogólny wygląd i piękność oblicza, — a w wielu wypadkach — zwłaszcza u mężczyzn — przyczynia się właśnie do nadania twarzy charakterystycznego piękna. Przytoczyć tu można dla przykładu Bismarcka i Böcklina, których twarze odznaczały się wyraźną asymetrią.

I na odwrót: sztuczne portrety, sporządzone w sposób wyżej opisany, wydają się zupełnie bezduszne, nie interesujące, lalkowate, bez wyrazu.

Jakie są właściwe przyczyny, powodujące tę asymetrię, — co do tego zdania uczonych są podzielone. Niektórzy utrzymują, że stoi to w związku z wydatniejszym posługiwaniem się prawą ręką, co powoduje silniejszy rozwój lewej półkuli mózgowej.

Inni uczeni są zdania, iż w prawej połowie twarzy koncentrują się cechy charakteryzujące daną jednostkę, — w lewej natomiast ogólne cechy odnośnego typu antropologicznego.

W ostatnich czasach łączy ten fakt z istnieniem w organizmie każdego człowieka hormonów jednej i drugiej płci, czego zewnętrznym wyrazem ma być w pewnym stopniu prawa — męska, i lewa — kobieca połowa twarzy.

Są to oczywiście zupełnie dowolne przypuszczenia. Faktem jednak jest, że twarz każdego człowieka wykazuje pewną wyraźną asymetrię, której usunąć nie zdoła żaden instytut kosmetyczny. A wszelkie „poprawki“ w tym kierunku musiałyby zasadniczo zmienić ogólny wygląd danej osoby.

(kr.)

## Jeszcze jeden księżyc

W r. 1609 Galileusz sporządził pierwszy teleskop, w 1610, obserwując przy jego pomocy Jowisza, stwierdził, że dookoła planety obracają się 4 księżycy, jeden nieco większy od naszego, trzy zaś porównania większe. Od tego czasu przez trzy wieki bęsko sądzono, że to cały system Jowisza. Przyszły jednak doskonalsze teleskopy i ulepszone metody. W r. 1892 Obserwatorium Licka w Kalifornji odkryło piątego satelitę Jowisza, w r. 1904 szóstego, w 1905 siódmego. W r. 1908 w Greenwich odfotografowano ósmego, w 1914 znowu Obserwatorium Licka odkryło dziewiątego. Tym sposobem Jowisz zrównał się z Saturnem, którego dziewięć księżycy wysłędzono na kilka tygodni przedtem. Istniały jednak przypuszczenia, że do systemu Jowisza należy jeszcze jedno, dotychczas nieznaną, ciało niebieskie.

Teoria ta znalazła potwierdzenie przed paru miesiącami. Na fotografiach, wykonanych znowu w Obserwatorium Licka rysuje się dziesiąty księżyc Jowisza, poruszający się bardzo podobnie, jak ósmy. Saturn został zdystansowany co do liczby satelitów, chociaż jego trzy pierścienie

czynią go nadal najbardziej interesującym do obserwacji, ciałem niebieskim — tem bardziej, że są dobrze widoczne nie tylko przez słabsze teleskopy, ale nawet przez dobre lunety.

Pięć księżyców Jowisza odkrytych między latami 1892 a 1934, można dostrzec tylko z pomocą największych teleskopów. Są to drobne stosunkowo ciała niebieskie, o średnicach kilku lub kilkunastu kilometrów. Najmniejszy i najslabiej widoczny jest księżyc, odkryty obecnie. Nie można go widzieć przez żaden teleskop, a bezpośrednią obserwację zastępują długo eksponowane zdjęcia fotograficzne. Dokładne porównanie całej ich obfitej serji doprowadziło astronomów kalifornijskich do odkrycia „dziesiątego księżycy Jowisza“ i jego drogi.

Jest rzeczą widoczną, że w systemie słonecznym istnieje dużo drobnych ciał niebieskich, których jeszcze z ziemi nie dostrzeżono i nie zarejestrowano. Po tem koniecznym zastrzeżeniu zestawiam stan rzeczy, znany nam w chwili obecnej:

Venus i Merkury nie mają wcale księżyców, Ziemia i Neptun mają po jednym, Mars — 2, Uran — 4, Saturn — 9, Jowisz — 10, razem więc jest satelitów 27.

# Dobrzy i źli ojcowie w świecie ssaków i ptaków

Obserwując życie zwierząt, zauważymy dziwny, napozór niewytłumaczalny fakt, że bywają dobrzy i źli ojcowie. Zauważono wogóle, że u zwierząt niektórzy ojcowie poświęcają się dla swoich małych, gdy tymczasem innych tylko matka wstrzymuje od pożarcia własnych dzieci.

Napozór wydaje się nieprawdopodobieństwem wytłumaczyć tak rażącą różnicę w zachowaniu. Przypuszczano dawniej, że samce żyjące w jednożeństwie, są lepszymi, niż te, które żyją z wieloma samicami. Następnie utrzymywano, że zwierzęta roślinożerne czulsze są dla swych małych niż mięsożerne. Ale i to okazało się mylnem. Kozioł np. obchodzi się często brutalnie ze swymi małymi, przeciwnie lew jest doskonałym ojcem.

Kwestji tej nie da się tak łatwo wytłumaczyć, łączy się ona z życiem społecznym zwierząt, które wywiera doniosły wpływ na ich obyczaje. Mówiąc o życiu społecznym, mamy na myśli łączenie się w stada lub życie samotne. — Ogólnie wiemy, że np. małpy z wyjątkiem goryla, bawoły, słonie, antylopy, żebry, bobry, żyją w stadach, inne zwierzęta, jak lwy, tygrysy, lamparty, jaguary, niedźwiedzie żyją samotnie. Następcza się pytanie, jaka jest przyczyna takiej różnicy. Większość przyrodników zaznacza poprostu tę różnicę, nie usiłując jej tłumaczyć.

Espinas w znanym swym dziele p. t. „Społeczeństwo zwierzęce“ tłumaczy to potrzebą większej ilości żeru u zwierząt żyjących samotnie. Jednak obserwacja życia wilków zadaje kłam powyższemu wywodowi. W lecie wilki prowadzą samotny tryb życia, na zimę zaś, gdy właśnie jest mało pokarmu, łączą się w stada. Możemy więc wysnuć przypuszczenie, że istotnym bodźcem do łączenia się w stada jest instykt samozachowawczy. Zwierzęta, które potrafią same sobie wyszukać pokarm i same się bronić, żyją samotnie, w przeciwieństwie do innych, słabszych, którym życie wspólne przynosi dużo korzyści. O lwach np. utrzymywano jeszcze w starożytności, że żyją tylko parami. Ku wielkiemu zdziwieniu przekonano się, że w stepach Afryki można natknąć ogromne stada królów zwierząt.

A jednak przyczyna tak rozmaitego trybu życia jest jasna. Dawniej znano jedynie lwa z gór Atlasu, żyjącego w lasach i nad brzegami rzek, gdzie ukryty łatwo zdobywa żer. Inaczej jest w otwartym, stepie w głębi Afryki. Tutaj pojedynczy, podkradający się lew nie może nic upolować, pozostaje mu jedna możliwość: łączenie się w stada i urządzanie wspólnych łowów.

Prawdopodobnie jest to również przyczyną innych na pozór niezrozumiałych faktów, a zwłaszcza interesującej nas kwestji złych i dobrych ojców. — Samce małp są bez wyjątku doskonałymi ojcami, co jest tem dziwniejsze, że małpy zazwyczaj żyją w stadach i najsilniejszy samiec narzuca się wszystkim innym na wodza.

Lwy zarówno jak tygrysy, są troskliwymi i dobrymi ojcami. Lampart natomiast nie tylko nie troszczy się o swe małe, lecz nawet nie staje w obronie samicy w razie niebezpieczeństwa. Wilki, psy i lisy nie są czułymi ojcami, chociaż obserwowano, że lis znosi jedzenie i strzeże jamy w czasie gdy są małe, ale nie zostaje przez lisicę dopuszczony do wnętrza. Również o małych nie pa-

mięta samiec kuny, łasicy, gronostaja, rosomaka, borsuka, niedźwiedzia, wydry.

Szlachetnym wyjątkiem jest wydra morska zwana inaczej wydrozwierzem. Tępiona nielitościwie dla swego pięknego futra, prawie zupełnie wyginęła. Rybacy urządzający polowania, opowiadają istne legendy o bohaterstwie tych zwierząt. Napadnięte, bronią się wytrwale, starając się zwłaszcza ratować życie małych. Znany był wypadek, że po śmierci matki zabitej przez rybaków małymi zaopiekował się ojciec.

Oprócz zwierząt żyjących w stadach, jak dzikie konie, antylopy i t. p., u wszystkich roślinożernych wogóle ojciec nie troszczy się o swoje potomstwo. Tak zachowują się byki, jelenie, kozły, kozice itp. Wyjątek pomiędzy przeżuwającymi stanowią renifery, których ojciec opiekuje się czule małymi.

U gruboskórnych jak słonie, konie morskie i t. p. zdaje się tylko matka opiekuje się małymi.

Zupełnie inaczej jest u ptaków. Wszystkie samce zdają się być równie dobrymi ojcami. Jakkolwiek wyjątki

zdarzają się i tu; do takich zaliczamy głuszca, cietrzewia, bażanta, kaczkę itp. W każdym razie stanowią one znaczną mniejszość. Ile tu dziwnych, niczem niesprawiedliwionych osobliwości. Dlaczego mały samiec kuropatwy jest doskonałym ojcem, a wielki głuszcak tak złym? Duży łabędź dobrym, a mały kaczor tak nikczemnym? Jastrząb należy niewątpliwie do najbardziej krwiożerczych istot pod słońcem, a mimo to nie tylko samica, ale i samiec tak jest pełen poświęcenia dla swoich małych, że właśnie tę ich miłość rodzicielską wyzyskują ludzie do chwytania ich. Kruk są równie dobrymi ojcami jak i drapieżne ptaki.

Ale najlepszym ojcem za wszystkich gatunków zwierząt, jest bez zaprzeczenia dramacus irroratus z rodzaju emu, który nie tylko strzeże i czuwa nad swoimi małymi z największym poświęceniem, ale jeszcze broni ich przed własną matką. Któż wreszcie niezna historii o dobrym strusiu, który w zastępstwie matki wysiaduje pisklęta? U niektórych pokrewnych strusiom ptaków, jak np. mandu samica składa dużą

ilość jaj tak, że część ich wyłącznie wysiaduje samiec, w innych gatunkach samica wysiaduje jaja dniem, a samiec nocą, a za gniazdo służy im zwyczajna jama w piasku.

Wielu samców wśród ptaków opiekuje się rodziną pośrednio, starając się z pomocą różnych forteli ukryć gniazdo i odwrócić niebezpieczeństwo. Często zauważono u bocianów i jaskółek, że wyrzucają z gniazd słabowite pisklęta, albo je zabijają, jeżeli nie mogą ich wychować do chwili odlotu, przypisują to i słusznie popędowi samozachowawczemu rodziców. Niektórzy przyrodnicy w ten sam sposób tłumaczą zadziwiający fakt, że czaple bez oporu pozwalają wronom pożywać pisklęta, gdy ich mają za dużo.

Jasnym jest, że wobec takiej różnorodności zjawisk, nie może być mowy o żadnym prawie, któreby różnorodność tłumaczyło. Przyjąć trzeba, że i tu miarodajną jest ta sama przyczyna, która skłania zwierzęta do życia samotnego lub gromadnego. Tam gdzie matka sama może podołać wychowaniu młodych, ojciec się o nie nie troszczy. Gdy warunki są gorsze, walka o byt pełna trudu, tam ojciec pomaga w wychowaniu młodych.

## O niektórych zapomnianych zbożach

Manna. — Proso krwiste i ber. — Wydmuchrzyca. — Przyczyny zaniku

Produkcja zbóż, które już od czasów neolitu stanowią główną podstawę żywienia ludów europejskich, opiera się dziś na niewielu stosunkowo gatunkach tych roślin. W czasach atoli dawniejszych lista użytkowanych przez człowieka (jakoteż innych roślin) była o wiele większa. Uzupełniały ją gatunki zarówno uprawne jak dzikie, które dziś straciły już zupełnie swoje znaczenie.

Najważniejszym zbożem dzikim dla ludów Europy środkowej i pn.-wschodniej była trawa, zwana manną (Glyceria fluitans). Jest to roślina błotna, wysokości 1—2 m., rosnąca po rowach, bagnach, mokrych łakach itp. w całej umiarkowanej Europie, Azji i Ameryce. Ziarna jej, 2 i pół mm. długie, żółtawe, szkliste, pokryte są b. cienką, łatwo się oddzielającą łupiną.

Manny zasadniczo nie uprawiano, ale ziarna jej zbierano. Były to więc „dzikie żniwa“. Odbywały się one następująco: W czasie od św. Jana do jesieni, — a najczęściej w lipcu, — wychodziły kobiety wiejskie rankiem z sitami i uderzając niemi pod kłosa manny, strącały ziarna. Najlepiej szła ta robotka wczesnym rankiem, „po rosie“; gdy bowiem słońce rosę osuszyło, ziarno manny za najłżejszym dotknięciem zbla wypadało i gubiło się. Zebraną mannę rozpościerano na płachtach i suszono na słońcu, a następnie oczyszczano w drewnianych stoparach z łusek i sporządzano z niej słodkawego smaku kaszę.

Kasza z manny była, według świadectwa autorów, cenionym i lubianym środkiem spożywczym. Przyrządzano ją z masłem i mlekiem, lub nawet gotowano z winem. Jadano ją zarówno po wsiach, jak i miastach.

Użytkowanie manny było dawniej na ziemiach słowiańskich, oraz w krajach sąsiednich (Prusy Wschodnie, pn.-wsch. Niemcy, nizina Węgierska) bardzo rozpowszechnione. Prócz manny zwyczajnie zbierano też, b. do niej zbliżoną, mannę faldowaną (Glyceria plicata). Chłopi przynosili ziarno manny obok innych produktów jako daninę dla dworów. Eksportowano ją ponadto w poważnych ilościach (jeszcze w XIX w.) z Litwy, Polski i Prus wsch. przez porty bałtyckie do Niemiec, gdzie handel

manną koncentrował się we Frankfurcie nad Odrą. Według niektórych autorów (Beckmann) była manna w niektórych okolicach Niemiec, Czech i Polski siana. Jest to b. prawdopodobne.

Józef Gerald-Wyżycki w swoim „Zielniku ekonomiczno-technicznym“, wydanym w Wilnie w r. 1845, podnosić zalety manny, zaleca jej uprawę. Píše on, co następuje: „Szacowna roślina manny bardzo zasługuje być uprawianą na miejscach mokrych i bagnistych, a nawet na torfowych, gdy się je nieco osuszy, uprawi i posypie wapnem niegaszonym, a w niedostatku suchym popiołem, dobrze się udaje. Na morg litewski potrzeba 8—12 funtów nasienia... Czas siewu przypada w czerwcu i lipcu. Mały trud łożony na uprawę tej rośliny bez wątpienia sownie nagrodzi się zbiorem tak szacownego jej ziarna, jakoteż obfitego i nader pożywnego karmu dla bydła. Łuszczki, czyli otręby, oddzielające się przy robieniu kaszy mannianej, dawane koniom, mają służyć jako wyborny środek na robaki“.

Mimo to jednak w 2 giej połowie XIX w. „gniazda“ manny zaczęła szybko gasnąć. W Prusiech wsch. zniknęła ona z handlu w latach 70-tych, to samo stało się niebawem w Polsce i krajach sąsiednich. Dwory zabroniły nawet ją zbierać z obawy przed tratowaniem trawy. „To też z czasem już tylko gdzieś tam starsze kobiety ukradkiem o świecie zbierały mannę, co wśród nierozumiejącego ich otoczenia dało powód do gadki „o czarownicy, co sitkiem rosę zbierała“ (St. Poniatowski „Etnografia Polski“). Dziś użytkowanie manny jest już w stanie szczątkowym. Zbiera się ją jeszcze w niektórych okolicach Rusi i Polski (Podlasie, Polesie). Nazwa manny przeszła natomiast na przetwory innych zbóż. Na Wileńszczyźnie krupy do dziś nazywają manną. W Wielkopolsce grysik pszenny nosi nazwę manny. Podobnie jest w Niemczech („Himmelstau“).

Drugim zapomnianym zbożem europejskim, już nie dzikim, ale hodowanym, jest proso krwiste (Panicum sanguinale). Jest to niewysoka trawa, posiadająca kilka kłosów palczasto z jednego miejsca wychodzących, na końcach fioletowo zabarwionych. Proso krwiste było w dawnych czasach w większej części Europy uprawiane i to przeważ-

nie w krajach słowiańskich (Kraina, Sławonia, Czechy, Śląsk). Nazywano je też manną i często w literaturze z tą ostatnią mieszano. Zasięg jego uprawy bardzo się jednak w ostatnim trzechsetleciu zmniejszył. W latach 80-tych ub. wieku notowano ją już tylko w kilku krajach (Styrja, Gorycja, Łużyce, Czechy). Obecnie nie jest proso krwiste niczem więcej, jak chwastem, który rośnie po naszych polach i ogrodach, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Ten sam los czeka zresztą i dziś uprawiane proso właściwe (Panicum miliaceum), jakoteż zbliżony doń ber (Salaria italica). Oba te zboża — szczególnie ber — wychodzą w Europie coraz bardziej z użycia. Utrzymują się natomiast w Azji (Chiny, Japonia, Indie).

Zanikające w uprawie, lub zupełnie z niej wycofane gatunki spotykamy także w grupie zbóż chlebowych. Należą tu będą niektóre pszenice — rzadko dziś siane — szczeg. pszenica samopsza (Triticum monococcum) i płoskurka (T. dicoccum), dalej jęczmień sześciorzędowy, jedno z najstarszych zbóż, dziś o zasięgu reliktowym, a także porastająca wybrzeża Bałtyku i morza Północnego wydmuchrzyca (Elymus arenianus). Ta ostatnia dostarczała w średniowieczu znacznych ilości mąki chlebowej i najprawdopodobniej była uprawiana. Dziś używa się jej jedynie do utrwalania wydm nadmorskich.

Nasuwa się pytanie, dlaczego to o-mówione wyżej rośliny popadły z czasem w „niełaszkę“ u człowieka. Przyczyny były rozmaite. W odniesieniu do manny głównym powodem zniknięcia była zmiana warunków terenowych. Na skutek osuszenia znacznych ilości łąk i bagien, roślina ta straciła swe naturalne siedlisko, w związku z czem przestała występować masowo.

Co się tyczy zbóż dalszych, to przyczyną ich ustąpienia z uprawy była przemożna konkurencja gatunków innych, dawniej znanych, lub nowowprowadzonych (n. p. kukurydza, ziemniaki), pozostająca w związku ze zmianami w systemie gospodarki i sposobie żywienia się, idącymi w kierunku zmniejszenia ilości gatunków roślin użytkowych na rzecz większej produkcji.

# „Nostromo“ zwierciadłem Conrada

Jak wogóle w życiu, tak w lekturze, zdarzy się nieraz przejść bez należytej uwagi obok czegoś, co na nią zasługuje. Ze ćwierć wieku temu, w czasach, kiedy jeszcze nie wiedziałem, że będę kiedyś czytał angielskie książki zawodowo, a czytałem je jedynie — aby użyć angielskiego wyrażenia — dla swej ludzkiej przyjemności, przeszedłem tak obok „Nostroma“. Zamazał mi się on od tego czasu w pamięci i, gdy przed paru dniami wziąłem go do ręki, robił wrażenie nieledwie czegoś nieznanego. I przyszło mi na myśl, że ta powieść, niewątpliwie nie należąca do najdoskonalszych dzieł Conrada, wybornie nadaje się na punkt wyjścia — jeżeli nie do charakterystyki autora, to do szeregu uwag na temat jego metody twórczej.

I listy Conrada, i tradycja, żyjąca pośród ludzi, z którymi obcował, stwierdzają, że w wyborze tematów odgrywała u niego znaczną rolę myśl o powodzeniu utworów w świecie brytyjskim czy anglosaskim wogóle. Fakt ten nie rzuca żadnej plamy na charakter, gdyż postępujący inaczej literaci są nielicznymi wyjątkami. Przecie sam Szekspir musiał zawsze kalkulować sobie liczbę widzów, których ściągnie nowa sztuka, i ilość przedstawień, a dzieła jego stanowią wypadkową z tych kalkulacji i z zewnętrznej potrzeby wypowiedzenia się. Nie potępiam więc wcale Conrada, sprzeciwiam się tylko robieniu z niego proroka-wygnanca w stylu trzech wieścików. Był niewątpliwie znakomitym powieściopisarzem — angielskim.

Jakież pierwiastki zawdzięcza „Nostromo“ tendencji trafienia w gust publiczności brytyjskiej? Przedewszystkiem przedstawia świat obcy je i egzotyczny, a przedstawia w sposób, który musiał się podobać. Patrząc na piekło Ameryki Południowej z jej rewolucjami, zamachami, niepewnością życia i mienia, z patetycznym frazesem, pokrywającym często najniższe pobudki działania, z powierzchniową cywilizacją, z okrucieństwem i dzikością — Anglik, żyjący w roku Pańskim 1904, doznawał rzetelnej przyjemności, mówiąc sobie — temi czy innymi słowami: Dzięki Ci, Boże, iż nie jestem jako ten celnik. Mam opiekę prawa, bezpieczeństwo, uregulowane stosunki i konto w banku.

Wprowadzając psychologię różnych ras i narodów, która zawsze stanowiła silną stronę Conrada, traktuje on parę postaci ze świata południowo-amerykańskiego dość szczerze. Najwyraźniej rysuje się sceptyk Decoud, który służy idei dlatego, że kocha służącą jej kobietę. Śmierć samobójcza Decouda, wynikła z nieodporności na samotność, jest ostatecznym wyrokiem potępiającym ze strony autora. Ujemne postaci Costaguńczyków wysuwa Conrad na pierwszy plan i pokazuje w sytuacjach, dających szczególnie dobre sposobności do odsonięcia ohydy względnie słabości ich charakterów. Patrząc na Sotilla czy Montera, znowu mówi sobie czytelnik angielski: Dzięki Ci, Panie, iżem nie jest jako ten celnik.

Postaci brytyjskie są wszystkie dodatnie, a wycieniowane z artyzmem i starannością. Najlepiej może udał się ów dr. Morynham, który tem większym chce być dżentelmenem, że, sądząc siebie samego surowo, widzi na swej przeszłości nieznaczną plamę (nie wytrzymał tortur i poczynił jakieś zeznanie). Równocześnie należy ten Szkot do licznych w powieściach rodu tych, co kochają, mileją i poświęcają się w milczeniu. Komiczną postacią jest kapitan Mitschell, gaduła i lichy znawca ludzi,

uważający się pod tym względem za nieomylnego. Lecz jest to dżentelmen bez zarzutu, safandula bez trwogi i zmyzy. Trudno byłoby świetniej odmawiać jego odwagę, głupotę i zachodnie, angielskie nawyki, niż czyni to Conrad w tragikomicznej scenie, w której Mitschell jest w mocy pułkownika-bandyty, a zagrożony śmiercią lub torturami, upomina się z oburzeniem o skradziony sobie zegarek (pamiątkowy i wartości sześćdziesięciu gwinei). W postaci milczącego wiecznie Goulda, kojarzą się prawość, odwaga i energia z kultem własności, urastającym do ogólnoludzkiego ideału, do symbolu ładu, humanitaryzmu i cywilizacji. Mile techcąc przeciętnego czytelnika brytyjskiego, nieczułego na zbyt wielką subtelność charakterystyki, Conrad musiał stworzyć tę postać z żywą przyjemnością, bo czuł, że dociera do najgłębszych złóż brytyjskiego sposobu myślenia.

Z tem wszystkim jest Conrad w ujęciu postaci angielskich i wzmianek o W. Brytanii poprostu patriota. Zdeklarował się być już przecie pod koniec „Murzyna z załogi Narcyza“ w hymnie na cześć Anglii, przypominającym sławny ustęp o podobnej treści, włożony przez Szekspira w usta konającego Jana z Gandawy w „Ryszardzie II“.

Bardzo charakterystycznym rysem — zresztą polegającym na zbyt śmiałym uogólnieniu — jest sformułowane wyraźnie i wypowiedziane od autora przyznanie narodom północy monopolu na wyobraźnię. Conrad miał tu na myśli jednocześnie W. Brytanię i Polskę, lecz

czytelnik angielski — tylko tę pierwszą. Conrad deklaruje się w „Nostromie“ jako konserwatysta. Jego sympatie są po stronie „białych“ z Costaguany. Oni w nieszczęśliwym kraju reprezentują dążenia zachodnie. Lecz aby nie być jednostronnym, składa Conrad hołd ideałom wolnościowym, wprowadzając posagowego starego garibaldeczyka.

Wprowadzenie Żyda jako tchórze — tragicznego, lecz traktowanego ironicznie (stałe senior Hirsch) — przypisać może należy polskiej krwi Conrada i wspomnieniom z Polski.

Pogląd na świat Conrada tchnie w „Nostromie“ Anglią z czasów Edwarda VII — zwycięską w wojnie południowo-afrykańskiej, imperjalistyczną, potężną, wspartą na bogactwie. Jeżeli cierpienia Ameryki Południowej spadły dziś poniekąd na ludy Europy, to Conrad daleki był od przewidywania czegoś podobnego. Nie przewidywał również, że międzynarodowy, koczowniczy kapitał złowrogo zacieży nad światem. Dl. Conrada jest on potęgą dobroczynną — i w dali majaczy nawet ledwie zarysowana sylwetka północno-amerykańskiego milionera, gromadzącego dolary i gorliwie krzewiącego wyznanie, które uważa za jedyną czystą formę chrześcijaństwa, a Costaguanie dającego — o ile to możliwe — spokój, porządek i dobrobyt. Jest zresztą w tem działaniu kapitału pewien symbolizm. Stanowi on siłę zbawienną, ale natomiast skradziony transport srebra ciąży Nostromowi, przyniata go, staje się dlań przekleństwem i ostatecznie doprowadza go do zguby.

Pod jednym względem wyszła powieści na szkodę troska o poczytność. Głębokość, subtelność charakterystyki i nastrojów, obrazy natury — nie wystarczyły. Trzeba było jeszcze dać żywą i obfitą akcję. Sceny rewolucyjne, rozlew krwi, tortury — stanowiły przykrą konieczność należały do tła. Trzeba było jeszcze prócz tego efektów, efektów i efektów. Conrad miał z tego kompromisu w stylu Szekspira najlepiej wywiązać się w „Zwycięstwie“, gdzie postaci dwóch światowych (lecz z Anglii rodem) oszustów i bandytów wyszły wspaniale. Tu poszedł w kierunku sytuacyjnym — i wynikiły z tego dwa zgony z przyczyn psychicznych, dwa cudowne ocalenia w chwili egzekucji, wreszcie zabójstwo z omyłką co do osoby. To nieco za wiele.

Nadużywa też Conrad w „Nostromie“ swej metody opowiadania, nie krepując się następstwem w czasie. Epizody umieszcza tam, gdzie wyjaśniają czy to tok wypadków czy charaktery i postępowanie osób. Osiąga przez to oryginalność i różnorodność, lecz gmatwa nadmierne wątek. Jest też w początkach i w środku zbyt hojny w szczegółach. W katastrofie przyśpiesza zanadto tempo — może dlatego, że tytułowa postać nieposzlakowanego złodzieja w gruncie rzeczy interesuje go mniej od innych.

Warto na zakończenie na przykładzie „Nostroma“ stwierdzić, jak starannie przygotowywał się Conrad do planowanych utworów. Spędził umyślnie dwa lata w Ameryce południowej, przestudował jej historję — i rzeczywiście dał tło podziwu godne.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

## Egzotyczne choroby

**P**odejmowana co pewien czas, w większych zwłaszcza miastach, systematyczna akcja, celem wytepienia szczurów, posiada ogromne znaczenie nie tylko społeczne, ale i sanitarne.

Wiadomo powszechnie, jakie szkody sprawiają te gryzonie. Znamy ich ważną rolę w roznoszeniu zarazków dżumy. Nie koniec jednak na tem: szczury przedstawiają poważne niebezpieczeństwo dla człowieka i z innych jeszcze względów, jako roznosiciele zarazków rozmaitych chorób, co prawda u nas na szczęście mało znanych i dotąd niezaobserwowanych.

Jedną z tych „egzotycznych“ chorób, przenoszonych przez szczury na człowieka, jest tzw. „choroba Sodoku“, znana już oddawna w Chinach i Japonii, a której dwa wypadki zaobserwowano świeżo w Kowniu.

Choroba ta występuje po ukąszeniu przez szczury, a objawy jej są następujące. W kilka dni po ukąszeniu występuje obrzęk, gorączka i dreszcze oraz wysypka na całym ciele. W dalszym przebiegu choroby pojawiają się zaburzenia układu nerwowego aż do porażenia; nierazko też dochodzi do poważniejszych komplikacji (zapalenie płuc lub nerek).

Chorobę wywołują krętki (spirochety) zwane „spironema japonica“ lub „spironema Sodoku“, stąd też pochodzi i owa egzotyczna nazwa choroby, zbadanej klinicznie najpierw przez lekarzy japońskich.

Krętki te prawdopodobnie w chwili ukąszenia przenoszą się z krwi szczura do krwi ludzkiej.

Skutecznym lekiem na tę chorobę okazał się salwarsan.

Groźniejszą jest druga choroba infekcyjna, przenoszona przez szczury na człowieka, znana w medycynie pod niezbyt dźwięczną, a dość skomplikowaną nazwą „spirochetosis ictero-haemorrhagica“.

Pierwsze wypadki tej choroby zaobserwowano już w epoce wojen napoleońskich; również i w ciągu dziewiętnastego wieku kilku lekarzy opisywało tę chorobę, uważając ją — mylnie — za pewien rodzaj tyfusu.

Dopiero jednak w czasie wielkiej wojny, w roku 1916 częste wypadki o charakterystycznym przebiegu zwróciły na siebie baczniejszą uwagę lekarzy francuskich, niemieckich i angielskich.

Choroba zaczyna się silnym bólem głowy, wymiotami, bólami mięśniowymi i wysoką gorączką. Dołączają się do tego silne krwotoki z nosa oraz żółtaczkę: całe ciało przybiera jednolite zabarwienie jasno szafranowe. Powiększona wątroba i śledziona, albuminuria, — to dalsze charakterystyczne cechy choroby, która na ogół w Europie ma przebieg dość łagodny: śmiertelność nie przekracza 50%.

Natomiast w Japonii śmiertelność dochodzi nawet do 50%, co pozostaje w związku z cięższym przebiegiem choroby w tym kraju (silne krwawienie w przewodzie pokarmowym).

Jak wykazały badania, chorobę tę wywołują pewne krętki (spirochety), których nosicielami są znowu — szczury. Wypadki choroby zdarzały się wyłącznie w miejscach, gdzie gryzonie te przebywały w większej ilości: podczas wojny w rowach strzeleckich i okopach.

Po wojnie obserwowano większe epidemie tej choroby we Francji, w Lizbonie, w Paryżu, — nie mówiąc już

o Japonii, gdzie wypadki tej choroby są bardzo liczne.

Badanie chorych doprowadziło do interesujących wyników: przeważnie byli to ludzie pracujący zawodowo w kanałach lub w wilgotnych kopalniach, pełnych błota. W innych wypadkach znów stwierdzono, że źródłem zakażenia była woda, używana do picia lub kąpieli, — woda, zanieczyszczona przez szczury.

Obserwacje te doprowadziły do wniosku, że zarazki choroby dostają się do organizmu człowieka za pośrednictwem wody.

Dlatego też profilaktyka polega w pierwszej linii na tępieniu szczurów, roznoszcicieli tych zarazków. Poza tem koniecznym jest, skrupulatne badanie i oczyszczenie wody używanej do picia i do kąpieli oraz przestrzeganie jaknajwiększej czystości.

Skutecznym lekiem na samą chorobę okazało się specjalne serum, produkowane przez Instytut Pasteura w Paryżu.

Jakkolwiek „spirochetosis ictero-haemorrhagica“ jest dla nas dotychczas chorobą egzotyczną, — to jednak częste stosunkowo jej wypadki, notowane w innych krajach europejskich, każą nam zwrócić na nią uwagę i liczyć się z możliwością zawleczenia jej do nas.

Okoliczność ta jest jednym jeszcze argumentem, przemawiającym za energiczną walką ze szczurami i tępieniem tych szkodników.

(kr.)



Chcesz odbyć  
podróż  
tanie • szybko •  
wygodnie?

Leć samolotem!

# Największa klęska naszej cywilizacji (W rocznicę bitwy tak zwanej - pod Xeres de la Frontera)

Cywilizacja nasza — europejsko-chrześcijańska, stanowiąca uduchowiony i uszlachetniony przez naukę Chrystusową ciąg dalszy cywilizacji antycznej (grecko - rzymskiej) niejedną poważną ponosiła klęskę w walce o panowanie nad światem z innymi cywilizacjami. Do klęsk tych w czasach przedchrześcijańskich należy najazd Hannibala na Italię w czasie drugiej wojny punckiej, a jego punktem szczytowym było zwycięstwo Kartagińczyków nad Rzymianami pod Kannami (rok 216 przed Nar. Chr.), — w czasach późniejszych klęski te — jeżeli pominiemy najazd Mongołów na Europę w wieku XIII. i przesładowanie chrześcijaństwa w Japonii w końcu w. XVI. i pocz. XVII. — prawie wszystkie zadawane były światu europejsko - chrześcijańskiemu i jego kulturze przez islam: a więc oderwania od tego świata wszystkich terytoriów pozaeuropejskich, gdzie aż do czasów inwazji muzułmańskiej kwitło chrześcijaństwo (Syrja, Egipt, Azja Mniejsza); ponowne wydarce chrześcijanom Ziemi Świętej po wyprawach krzyżowych w ww. XII. i XIII.; zdobycie Konstantynopola w r. 1453 przez Turków, ofensywa turecka na Węgry i w kierunku terytoriów, znajdujących się w orbicie wpływów polskich itd. itd.

Największą jednak klęską cywilizacji chrześcijańsko - europejskiej był niewątpliwie podbój przez Arabów państwa Wizygotów w Hiszpanii na początku w. VIII. Był to cios, zadany w samym sercu świata zachodnio - europejsko - chrześcijańskiemu, którego jedną z najwybitniejszych przedstawicielek i częścią jedną z głównych — była w owym czasie właśnie Hiszpania, gdzie Wizygoci w ciągu trzech stuleci stworzyli bardzo wysoką kulturę, stanowiącą syntezę pierwiastków germańskich, antyčno - romańskich i chrześcijańskich.

Zarówno w zakresie kultury duchowej, w szczególności w dziedzinie życia kościelnego i prawodawstwa, — jak i na terenie kultury materialnej, w której na plan pierwszy wybija się architektura, — Wizygoci końca w. VI. i pocz. VIII. przodowali światu zachodnio - europejsko - chrześcijańskiemu, w niczem nie przypominając swych barbarzyńskich przodków, którzy na trzy stulecia przedtem byli postrachem Europy i cywilizacji chrześcijańsko - antycznej.

Kultura jednak Wizygotów w okresie wspomnianym (koniec w. VII. i początek VIII.) znajdowała się już w stadium dekadencji, społeczeństwo gockie przejawiało znamiona degeneracji, — ustroj zaś państwowy w samym zarodku niemal posiadał elementy rozkładu i upadku, które potęgując się w ciągu wieków — sprawiły, że rzekomo potężne i świetne państwo Gotów stało się zamierzając łatwym łupem muzułmańskich najeźdźców.

Faktem dziejowym, który zadecydował o zdobyciu rozległych obszarów półwyspu pirenejskiego przez islam i jego kulturę, była bitwa, która w dniach 19—26 lipca 711 roku odbyła się blisko południowego wybrzeża hiszpańskiego niedaleko dzisiejszego portu Cadiz (Kadyks), a którą aż do niedawnych czasów niesłusznie nazywano bitwą pod Xeres de la Frontera, mylnie przypuszczając, że odbyła się pod dzi-

siejszym miastem Jekez (starożytne Ceret).

Bitwa ta oddała Hiszpanię w ręce Arabów. Od dnia 26 lipca 711 roku rozpoczyna się 781-letnie panowanie Islamu na półwyspie pirenejskim, które zakończyło się ostatecznie w roku 1492, — a więc w roku odkrycia Ameryki przez Kolumba, — po zdobyciu Granady przez aragońskiego króla Ferdynanda Katolickiego i jego żonę Izabelę Kastylską.

Prawdziwego terenu bitwy nie ustalono właściwie po dziś dzień: najprawdopodobniej odbyła się ona nad brzegami jeziora Jauda, między miastami Vejez, a Medina Sidonia (starożytne Asido) w pobliżu rzeczki Salado, której arabska nazwa brzmi Wadi - Bekka. Te ostatnią historycy średniowieczni poplatali z Wadi - Lekka (dziś Gwadaleda), opodal której to rzeczki znajduje się właśnie Xeres de la Frontera. Stąd niezaskuszony zaszczyt, jaki przez wieki był udziałem tego ostatniego miasteczka, jako miejsca wielkiej dziejowej rozgrywki.

A jak miejsce bitwy jest niepewne, tak samo niejasne są okoliczności, towarzyszące najazdowi Arabów, niejasne jego bezpośrednie powody, ani szczególne decydujące bitwy. Aż do drugiej połowy w. XIX. wymieniano, jako bezpośredni powód najazdu arabskiego — pragnienie zemsty ze strony wielmoży gockiego, hrabiego Juljana, obrońcy ostatnich posiadłości chrześcijańskich w Afryce półn. - zachodn. (Ceuta), który mszcząc się za shańbienie córki przez króla Roderyka, zdradził tron i religię i przywołał Arabów, którym dopomógł do przedostania się do Hiszpanii i do zwycięstwa nad jego współbraćmi.

Historycy czasów ostatnich (Dahb, Dozy, Mueller, Ranke, Altamira) nie tylko odrzucają tę interpretację przy-

czyn podboju, jako legendę, ale zaprzeczają nawet samemu faktowi istnienia Juljana, a przynajmniej twierdzą, że nie był on Gotem, tylko namiestnikiem cesarza bizantyjskiego, i sprowadzenie Arabów było z jego strony pociąganiem politycznym: chodziło o pozbycie się na zachodzie groźnego dla cesarstwa przeciwnika, jakim byli Goci.

W dzisiejszych czasach utrzymuje się hipoteza, że Juljan istniał w rzeczywistości i był samodzielnym władcą małego księstwa chrześcijańskiego w Afryce półn. - zach., związanym węzłami przyjaźni i krwi z królem Witiką, którego stracił z tronu wspomniany już Roderyk. Synowie i krewni Witiki podnieśli przeciw Roderykowi rokosz, który wspomagał też i Juljan. Nie mając widoków na samodzielne pokonanie Roderyka, stronnictwo synów Witiki za radą Juljana przywołało na pomoc Arabów, dopomagając im do przedostania się na terytorjum hiszpańskie.

Należy zaznaczyć jednak na obrzebie zdrajców, którymi bezwątpienia byli synowie i krewni Witiki, — że zupełnie nie zdawali sobie sprawy ze skutków, jakie pociągnie za sobą przywołanie Arabów. Byli pewni, że po zwyciężeniu Roderyka muzułmanie, odpowiednio wynagrodzeni, dadzą się łatwo skłonić do powrotu do Afryki, a nie przypuszczali ani przez chwilę, że krok ich stanie się przyczyną zagłady państwa Gotów.

Trudno też ustalić warunki, w jakich się odbyła ta wiekopomna bitwa, tzw. pod Xeres de la Frontera, a naprawdę, bitwa nad jeziorami Jauda. Według tradycji historycznej Arabów pod wodzą Tarika ibn Zejjada (od niego pochodzi nazwa Gibraltar — Gebel al Tarik — skała Tarika) było nie więcej ponad 12.000 wojowników, samej piąchoty. Współdziałało z nimi około ośmiu tysięcy zbudowanych przeciw Rodery-

kowi chrześcijan pod wodzą Juljana. Roderyk miał przyprowadzić ze sobą olbrzymie wojsko, którego liczbę jedni podają na 40, inni na 80, a inni i na 109 tysięcy. Ostatnie dwie cyfry robią wrażenie mocno przesadzonych, w każdy jednak razie wojsko gockie było znacznie liczniejsze od arabskiego.

Bitwa trwać miała 8 dni, od niedzieli 19 lipca poczynając. Z początku mieli, rozumie się, przewagę Goci, przede wszystkim dzięki swej liczebności. Arabowie dokazywali cudów męstwa, zdając sobie sprawę z tego, że dla nich, — przybyszów do obcego kraju, mających za sobą morze — przegrana oznacza zupełną zagładę. W nocy z trzeciego na czwarty dzień Juljan przeciągnął na swą i arabską stronę oba skrzydła gockie, którymi dowodzili synowie Witiki, Eva i Sysebut.

Chcąc pozyskać ich wdzięczność i zaufanie, król Roderyk powierzył im dowództwo skrzydeł armii — oni jednak przez cały czas taill pragnienie zemsty i w decydującej chwili usłuchali Juljana i w czwartym dniu bitwy uderzyli na centrum gockie, mając zato przyobiecana koronę. Obaj jednak zginęli — mimo to, siły Arabów i Juljana przewyższyły już królewskie, i ostatecznie 3 dni bitwy były już tylko rzeczą chrześcijan przez muzułmanów i zdrajców. Siódmego dnia znikł król Roderyk — po dziś dzień niewiadomo, co się z nim stało: według jednej wersji, zginął w bitwie, i głowę jego posłano emirowi Afryki; — według drugiej — utonął w czasie ucieczki; według trzeciej — pokutował, żyjąc w pustelni. Najnowszy historycy uważają, że Roderyk żył jeszcze do roku 713, aż zginął w jednej z utarczek z Arabami, którzy w tym właśnie roku dokonali ostatecznego podboju półwyspu pirenejskiego — całego, z wyjątkiem skrawka ziemi w górach asturyjskich na północy, skąd wyjść niebawem miała reakcja i kontrofensywa chrześcijańska. (p. t.)

## Jedziemy na Marsa

W wieku radia i dźwiękowego kina, w wieku rekordów i wszelkich możliwości, słyszy się często przebąkiewania o wielkich podróżach międzyplanetarnych. Co pewien czas pojawiają się w prasie artykuły, o próbach czynionych z raketowymi wozami. W międzyczasie urządzi się loty do stratosfery, a maluczko będą kursowały wozy raketowe w naszym systemie planetarnym. Już bliska zdaje się być chwila, kiedy to na stacjach kolejowych, zamiast „przekonywujących“ napisów o tem, że „cukier krzepi“, lub „mydło X najlepiej pierze“, zjawiają się napisy, np. takiej treści: „Lwów — dancig — bidg'e — Mars“, albo: „Chcesz uciec przez tę ściową — jedź na Jowisza“.

Z walizką w ręku, kupujesz bilet podróży na Marsa. Autobusem MKP (Międzynarodowa Komunikacja Planetarna) zajeżdżasz na lotnisko - dworzec. Tu w kształcie wydłużonego olbrzymiego cygara, połyskujący srebrem stali — czeka wóz - rakiet. Wsiadasz do środka, podpisawszy w przechodzie polisę ubezpieczeniową na życie. Zatrząskują drzwi. Stałowy potwór porusza drgać, wstrząsać się, słyszysz stłumione wybuchy rakiet i świst. Z szybkością co najmniej 10.000 km. na godzinę pędzisz w przestworza między planetarne.

W kabinach rakiety - wozu, nawiązuje się towarzyska rozmowa, w czasie której kilkugodzinna podróż szybko mija. Lekkie wstrząsy zwiastują koniec podróży. Rozlega się głos konduktora: Mars! 10 minut postoju przesiadać w kierunku Jowisza, Saturna...

Stop! rozbijała wyobraźnię! Poniosło mnie... Jak to wszystko ładnie wygląda w marzeniach. A rzeczywistość?

Pośród potężnej plejady ciał niebieskich, pierwsza po ziemi, a czwarta z rzędu planeta naszego układu słonecznego, — Mars, od czasów najdawniejszych była tematem dociekań i badań astronomicznych. Planeta ta, widziana z ziemi, przedstawia się jako gwiazda pierwszej wielkości. (Wielkość gwiazdy jest to pojęcie w fotometrii astronomicznej dokładnie określone. Gwiazdy najjaśniejsze należą do pierwszej wielkości, gwiazdy świecące b. słabo, tak jednak jeszcze że widoczne są gołym okiem, należą do 6 wielkości, dalsze wielkości są widoczne tylko przez szkła optyczne. Liczba wyrażająca wielkość gwiazdy wzrasta ze zmniejszeniem się jasności, a stosunek dwu kolejnych wielkości, przedstawia się liczbą 2.5, tzn. gwiazda pierwszej wielkości jest 2.5 razy jaśniejsza niż gwiazda drugiej wielkości, ta znowu jest 2.5 razy jaśniejsza od gwiazdy trzeciej wielkości itd.)

Postępując kolejno ze wszystkimi wielkościami dochodzimy do astronomicznych cyfr, np. ilość światła jednej gwiazdy pierwszej wielkości, równa się ilości światła miliona gwiazd 16-tej wielkości).

Średnia odległość Marsa od słońca wynosi 34 milionów mil. (Średnia odległość od słońca wynosi 20 milionów mil). Jeżeli więc ziemia i Mars znajdą się po tej samej stronie słońca, tzn. gdy Mars znajduje się w opozycji, to odległość Marsa od ziemi wynosi średnio 14 milionów mil.

Wielka ekscentryczność drogi Marsa oraz eliptyczny kształt drogi ziemskiej, powodują oddalanie się i zbliżanie Marsa do ziemi. Jeżeli opozycja przypada na czas, gdy ziemia znajduje się w punkcie odsłonecznym swej drogi, tzn. gdy jest najbardziej oddalona od słońca, Mars zaś znajduje się w punkcie przysłonecznym swej drogi, — wówczas odległość między temi planetami wynosi 7 milionów mil. Jest to odległość najlepsza do badań Marsa. Gdy natomiast Mars i ziemia znajdują się w punktach odsłonecznych swej drogi, wówczas odległość między obiema planetami dochodzi do 60 milionów mil.

Korzystne dla badań opozycje powtarzają się mniej więcej co 15 lat. Przy najmniejszej odległości, światło Marsa jest 60 razy silniejsze niż przy o.s.

ległości największej. Kolor światła w każdym wypadku jest czerwony, dzięki czemu łatwo odróżnić tę gwiazdę od innych.

Okres obiegu Marsa dookoła słońca wynosi 687 dni, czyli rok na Marsie trwa około 23 miesiące. W tym okresie czasu zmieniają się pory roku, ponieważ pochyłość równika Marsa do płaszczyzny jego drogi równa się  $24^{\circ}9'$ , mało różniąc się od pochyłości równika względem ekliptyki ( $23^{\circ}27'$ ).

Długość dnia na Marsie trwa 24 godzin 37 minut 22,66 sekund, — zbadana bardzo dokładnie.

Skutkiem większej odległości Marsa od słońca, niż słońca od ziemi, nasłonecznienie i ciepło słoneczne, jest tam trzy razy mniejsze niż na naszej planecie. Pory roku są na Marsie dwa razy dłuższe niż na ziemi, co pociąga za sobą większe różnice pomiędzy krańcowymi temperaturami zimy i lata.

Srednica Marsa jest o 1,88 mniejsza od średnicy ziemskiej, objętość Marsa wynosi zaledwie 0,15 objętości kuli ziemskiej, zaś jego masa równa się 0,11 masy ziemskiej. Wielkie bogactwo szczegółów, oraz zmiany zachodzące na Marsie, wysunęły niejednokrotnie hipotezy o istnieniu życia na tej planecie. Z połączeniem życia wiąże się zagadnienie istnienia atmosfery. Starano się więc dowieść, czy istnieje na Marsie atmosfera. Przez długi czas poczytywano czerwoną barwę Marsa za dowód istnienia atmosfery. Wiemy bowiem, że barwa ciała świecącego, otoczonego atmosferą, w świetle odbitem zależy od tego, jakie promienie pochłania, a jakie przepuszcza.

Atmosfera ziemska pochłania promienie krótkie (niebieskie, fioletowe), przepuszcza zaś promienie długie, jak np. czerwone, które się odbijają, skutkiem czego ziemia widziana z innej planety musi świecić światłem czerwonym. Późniejsze badania zaprzeczyły temu, by czerwone światło Marsa spowodowane było atmosferą, za czem przemawia to, że wszystkie szczegóły obserwowane na Marsie, występują jednakowo wyraźnie, co jest zaprzeczeniem istnienia atmosfery. O ile jednak istnieje na Marsie atmosfera, to jej siła pochłaniająca musi być tak mała, że nie wpływa na zabarwienie światła. Badania atmosfery Marsa doprowadziły do różnych i sprzecznych rezultatów.

Widmo Marsa jest analogiczne z widmem słońca, lecz słabsze. Vogel twierdzi, że atmosfera Marsa zbliżoną jest do atmosfery ziemskiej, ponieważ niektóre linie atmosfery ziemskiej występują silniej w widmie Marsa, aniżeli w widmie słońca. Poza to występują w widmie Marsa linie, których brak w widmie słońca, co kazałoby przypuszczać, że istnieją w atmosferze Marsa takie gazy, jakich brak w atmosferze ziemskiej.

Natomiast badania Campbella, doprowadziły do wyników ujemnych. Campbell badając widmo Marsa, porównał je równocześnie z widmem księżyca i nie znalazł w wyglądzie linii, tellurycznych obu tych widm żadnej różnicy. Podobnie w badaniu innych linii, tych widm — nie tellurycznych różnic nie wykazały. (Jak wiadomo na księżycu brak atmosfery). Na powierzchni Marsa zauważyć się dają miejsca jasne (pomarańczowe, żółte, czerwone i białe), oraz miejsca ciemne (czarne, popielate). Miejsca jasne oznaczono jako łąki, ciemne zaś jako morza i jeziora.

Z powodu zbyt obszernego materiału niepodobna opisać szczegółowo topografii Marsa, — zajmę się nią ogólnie.

Jedną z najbardziej korzystnych opo-

zycji Marsa przypadła na rok 1877, oraz 1982—94, w tym też czasie uczony włoski Schiaparelli, odkrył na Marsie tzw. kanały. Kanałami nazwał S. ciemne pasy przecinające we wszystkich kierunkach łąki Marsa, łączące się z morzami.

Pasy te o regularnych prostych kształtach, przeważnie są koloru ciemnego, niektóre zaś są w środku ciemne, po bokach zaś jaśniejsze. Przecinają się kanały te pod różnymi kątami. Na przecięciu kilku kanałów tworzą się rozszerzone plamy, — jeziora. Długość tych kanałów jest różna. Najdłuższe kanały to: Euphrates, Acheron i Erebus, przebiegające na przestrzeni od 5.000 km, do 6.000 km. Szerokość ich waha się w granicach około 50 km., chociaż trafiają się i kanały znacznie szersze, jak kanał Nilosyrtis, którego szerokość dochodzi do 300 km.

Ogółem odkryto na Marsie około 130 kanałów. Niektóre z nich na jakiś czas znikają, poczem występują znowu. Bardzo ciekawym zjawiskiem obserwowanym na Marsie przez Schiaparelliego, jest tzw. rozdwanie się kanałów. Dzieje się to w ten sposób, że jakiś kanał znika, pojawiają się natomiast w tym miejscu dwa kanały równoległe biegnące, o różnych odległościach od siebie.

Zjawisko rozdwania się kanałów, niejednokrotnie odbywa się bardzo szybko, to samo przy znikaniu podwójnych kanałów i powrocie do stanu pierwotnego. Ciekawe to i niewytłumaczalne dotychczas zjawisko rozdwania się

kanałów na Marsie, jakkolwiek było obserwowane też przez innych uczonych np. Lovella, — przez niektórych astronomów tłumaczone jest złudzeniem optycznym. Faktem, któryby częściowo przemawiał za dowodem istnienia na Marsie życia i atmosfery, są obserwowane na tej planecie białe plamy biegunowe, które raz się powiększają, to znowu zmniejszają, co nasuwa analogię do śniegów pokrywających bieguny ziemskie.

Średnia temperatura Marsa wywnioskowana teoretycznie, na podstawie warunków ziemskich, wynosi mniej więcej  $-34^{\circ}$  C. Ponieważ masa Marsa jest znacznie mniejsza od masy ziemskiej, gdyby więc Mars posiadał atmosferę, nawet równą atmosferze ziemskiej, to ciśnienie jej na powierzchni Marsa byłoby znacznie mniejsze od ciśnienia atmosferycznego na ziemi, co powodowałoby wrzenie płynów w niższej temperaturze, niż na ziemi.

Można więc przypuszczać, że na Marsie istnieje życie, lecz w innych warunkach, niż na ziemi. Przypuszczenia te, nieoparte o żadne dowody naukowe, jak dotychczas pozostać muszą (przyjmując nie na razie) w sferze... fantazji.

Przytoczone powyżej fakty, z których jedne zdawałyby się potwierdzać pewną analogię między Marsem a ziemią, inne zaś przeczą tej analogii, — nie wyczerpują zagadnienia i nie mogą stanowić podstawy do wysnuwania jakichś daleko idących hipotez o życiu na Marsie. Istnieje jeszcze cały szereg innych

ciekawych faktów i zjawisk zaobserwowanych na Marsie, ale trudno byłoby dziś stanowczo stawiać twierdzenia, chociaż wielu astronomów, ma już wyrobione swoje zdanie w tej sprawie.

W końcu naszych rozważań poznamy, pamiętań musimy o tem, że planeta ta posiada dwa księżyce, które zostały odkryte przez amerykańskiego astronoma Hall'a w roku 1877. Zewnętrzny księżyc Deimos, o średnicy 8,4 km. i wewnętrzny księżyc Phobos, o średn. 8,6 km., widoczne są tylko przez bardzo silne szkła optyczne (teleskopy), jako gwiazdy 12—13 wielkości. Są one tak małe, że nie można ich porównać w żadnym stosunku z innymi planetami naszego układu słonecznego.

Ruch tych marsowych księżyców dookoła swej planety jest bardzo szybki. Obiegają one Marsa: Phobos w ciągu 7 godzin 33 min., Deimos w ciągu 30 godzin 18 m. Ciekawe to zjawisko okrążania planety przez satelitę w krótszym czasie, niż ta obróci się dookoła swej osi, jest jedynym znanym przypadkiem w układzie słonecznym, nie dającym się w żaden sposób pogodzić z hipotezą kosmiczną Kanta — Laplace'a — jak mówi znakomity uczony Dr. Marc'in Ernst.

Poznaliśmy mniej więcej planetę Mars. Czy istnieje na niej atmosfera i życie, odpowiedzieć możemy tak i nie, jako kto woli i każdy będzie miał zupełnie słuszną.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

## Na manowcach gustu słuchaczy

**D**ział odczytowy radia reprezentuje może bardziej niż którykolwiek inny aspiracje kulturalne tej instytucji. Za pośrednictwem słowa bowiem — i tylko słowa, wiadomości, które posiadać powinien ze względu na swój udział w życiu ogólnym, komunikuje się słuchaczowi; dzięki słowu, głoszonemu przez mikrofon, rozpowszechniają się z nieprawdopodobną szybkością nowe idee, znajdując wszędzie bez względu na miejsce i środowisko wyznawców i propagatorów. Słowo radiowe jest potęgą, które — obok prasy — zdolne jest zmienić oblicze świata.

### TRUDNOŚCI ODCZYTU „DLA WSZYSTKICH“

Idealem odczytu radiowego jest niewątpliwie odczyt, który z zainteresowaniem i pożytkiem mógłby być wysłuchany przez ogół słuchaczy. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że radio ma 300.000 słuchaczy, cała trudność tej prostej zasady stanie się oczywista i groźna.

Skala umysłów, zainteresowań, potrzeb kulturalnych, antypatyj i predylekcji, wykształcenia wreszcie tej masy jest bardzo rozległa. Gdyby użyć porównania, możnaby powiedzieć, że słuchacze radiowi są mieszkańcami jednego ćwierć-miljonowego miasta, przy którym są jeszcze rozległe przedmieścia. Magistrat, czuły na potrzeby kulturalne obywateli i dbały o ich codzienną duchową strawę, zdecydował się dawać po kilka koncertów dziennie i kilka odczytów. Fala oburzenia zniszczyłaby ten zamiar. Nie można bowiem przypuścić, aby całe miasto mogło być równocześnie zadowolone i niezadowolone.

Odczyt dla wszystkich nie istnieje. W przypuszczeniach można mieć tylko nadzieje, że taki a taki temat w takim a takim ujęciu zainteresuje tę a tę gru-

pę słuchaczy rodowych. Jeśli nadzieje się sprawdzą, odczyt był udany i pożyteczny.

### TRZY ZARZUTY RADJOSŁUCHACZY

Na niczyje głowy nie padało od początku istnienia świata tyle złorzeczeń, co na głowy prelegentów radiowych. Przedewszystkiem są oni daleko i nie przyszłą sekundantów. Powtórę najczęściej się odczytu nie wysłuchało, a dobrze jest tanim kosztem awansować w towarzystwie na znawcę wszystkich problemów powiedzeniem: „eh, to nudne i nieciekawe!“

Z tem stanowiskiem trudno walczyć. Tacy słuchacze są straceni dla wpływu radia, a może nawet dla wszystkich możliwych wpływów kulturalnych wogóle.

Poważniejsze zarzuty padają wówczas, gdy, po wysłuchaniu uważnym odczytu, słyszy się zdanie, iż był on zatrudny. Dziś jednak, dzięki usilnym staraniom radia takich odczytów prawie niema, chyba, że są to odczyty o późnych godzinach wieczornych, umyślnie przeznaczone do rozstrzygnięcia najtrudniejszych zagadnień na najwyższym poziomie. Tych odczytów zgóry powinni jednak unikać słuchacze, szukający w radio przyjemnej i niewymagającej pracy umysłowej rozrywki.

Wprost przeciwną opinię wypowiadają często słuchacze, narzekający, że w radio mówi się dziecinnie łatwe i proste rzeczy, że porusza się tematy wszystkim znane. Ci zapominają, że w Polsce nie wszyscy mają wyższe studia i że nie wszyscy posiadają rozległe wykształcenie. Właśnie doświadczenie długoletnie radia wskazuje, że te rzekomo dziecinne i łatwiutkie odczyty mają najczęściej powodzenia. Wogóle bowiem odczyt radiowy nie powinien poziomem przewyższać wymagań szkoły średniej.

Trzeci zarzut formułowany jest naj-

częściej w zdaniu: „Kogo taki nudny temat może interesować“. W tym wypadku nie odczyt, ale właśnie opinia o nim jest nieinteresująca, gdyż w narodzie o trzydziestomiljonowej ludności, zróżnicowanej i kulturalnej, każdy temat może liczyć na krąg inteligentnych i uważnych słuchaczy.

### ZAWSZE Z PROGRAMEM W REKU

Odczyty tem różnią się w radio od muzyki, że nie należy ich słuchać, gdy przypadkiem przy włączeniu głośnika „wpadło się“ na jakąś prelekcję. Odczyty w stopniu jeszcze większym niż najpoważniejsza muzyka wymagają uprzedniego apetytu, zaostrenia intelektualnej ciekawości i pobudzenia w sobie chęci do przeżycia razem z prelegentem nowych idei i przemyśleń z nim nowych problemów.

Radio w interesie słuchaczy zreformowało zasadniczo sposób układania programów odczytowych. — Obecnie wszystkie tematy omawiane przez radio ujęte są w cykle, aby właśnie różne grupy słuchaczy mogły łatwo i bez trudu zorientować się czego mogą słuchać, aby z kilku minut spędzonych przy głośniku osiągnąć pożytek i zadowolenie.

Przez manowce gustu słuchaczy wyrabano już dzięki doświadczeniu prostą i jasną ścieżkę, a właściwie cały ich szereg. Każda ścieżka prowadzi do innej grupy słuchaczy. Po nich biec będzie słowo radiowe, aby najlepiej spełnić wielkie zadanie do jakiego zostało powołane.

FRANCISZEK PAWLISZAK.

### KOKIETERJA

Lipcową nocą. Niebo skrzy się od gwiazd / parku spaceruje ona i ona. On jest strojony poetycznie:

— Kocieta — mówi — Millardy gwiazd patrzy teraz na nas!  
— Ach! — odpowiada ona. — A ja zapomniałam się upudrować!